

JAN SKŁODOWSKI

## Jerzy Gawliński i jego „Dziennik tatrzański”

**K**im był ów tajemniczy zakopiański bibliotekarz? Niewiele o Jerzym Gawlińskim (1878–1951) dziś wiemy, bo też tylko nieliczni utrwalili drukiem drobne o nim wzmianki<sup>1</sup>, zaś on sam opublikował tylko jeden krótki artykuł w „Wierchach”<sup>2</sup>, mimo że pozostawił obszerną spuściznę pisarską. Filozof-mystyk, także skrzypek, rysownik, pamiętający c.k. Kraków, admirator zabytków Galicji, wędrujący zapamiętałe po Tatrach, gdy w obiegu były jeszcze korony i halerze, a dzisiejsza zakopiańska ul. Kościuszki nosiła nazwę Marszałkowskiej. Charakterystyczna i wyrazista postać młodopolskiej „bohemy” pod Giewontem z kręgu „wielkich” tamtego czasu – Mariusza Zaruskiego, Tadeusza Micińskiego, Stefana Żeromskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Jana Rembowskiego, Janusza Kotarbińskiego, Józefa Oppenheima i wielu innych niespokojnych, a wybitnych duchów epoki, której kres przyniósł nieodwołalnie rok 1939. Choć otoczony ludźmi i wśród nich pracujący przez dziesięciolecia, pozostawał samotny w świecie swych eschatologicznych rozważań o sprawach najważniejszych – istocie uniwersum, sensie istnienia, wiary, religii, wojnie i pokoju. Życie jego znaczył czas przemian i zawieruch, wprost kataklizmów dziejowych – szło ku odrodzeniu się Polski

<sup>1</sup> L. Długolecka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, Warszawa 1988, s. 44; L. Długolecka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 89; *Słownik pracowników książki polskiej*, red. I. Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 246.

<sup>2</sup> J. Gawliński, *Słów kilka o Bibliotece Publicznej w Zakopanem*, „Wierchy” (Lwów) R. 3, 1925, s. 247–250.

(Tatry miały w tym swój baśniowy udział – śpiący w nich rycerze czekali tej chwili), rodziły się nowe prądy w filozofii, sztuce i polityce, przeto-  
czyły się dwie światowe wojny. To był świat, który kształtował Jerzego  
Gawlińskiego i utwierdzał we wcześniejszych intuicyjnych odczuciach.  
Spróbujmy tedy naszkicować portret owego niezwykłego bibliotekarza  
dzięki przywołaniu zdarzeń z jego życia, tych codziennych, ale i epoko-  
wych – niech drogowskazami dla biografów będą zachowane fotografie,  
osobiste zapiski i utrwalone w ostatniej chwili wspomnienia tych, którym  
z wzajemnością był bliski – a których już dziś nie ma. Składam tu im –  
strażnikom jego pamięci – słowa serdecznej podziękii.

### Kartki do biografii

Przodkowie Jerzego Mariana Henryka Gawlińskiego<sup>3</sup> (używał tylko  
pierwszego imienia) wywodzili się z Galicji. Jego dziad pochodził z oko-  
lic Trembowli (Galicja Wschodnia). Ojciec, Józef, zapewne jednak, jako  
17-latek był insurgentem w roku 1863 biorącym (jak wiele wskazuje) udział  
2 lipca 1863 r. w bitwie pod Radziwillowem (już na terenie Cesarstwa Rosyjs-  
kiego), dokąd pod dowództwo gen. Józefa Wysockiego udali się ochotnicy  
z zaboru austriackiego. Starcie z Moskalami, mimo liczebnej przewagi  
powstańców, zakończyło się dla nich porażką. Józef Gawliński dostał  
się do niewoli<sup>4</sup>, został skierowany do Siedlec, a następnie wywieziony  
na Syberię, być może do Archangielska, gdzie był nauczycielem języków  
obcych w tamtejszym gimnazjum, choć są przypuszczenia, że mogło to  
być miasto Kańsk w dalekim kraju krasnojarskim<sup>5</sup>. Po kilku latach zesła-  
nia powrócił pod austro-węgierskie panowanie – wiadomo, że w końcu  
października 1870 r. przebywał na Śląsku Cieszyńskim w Opawie i Kra-  
kowie, jednakże klimat tego miasta nie służył jego zdrowiu, tym bardziej  
że chorował na gruźlicę gardła, której nabawił się zapewne podczas po-  
bytu w Rosji. Już po powrocie, w Krakowie, zawarł związek małżeński

<sup>3</sup> Dziś nazwisko „Gawliński” nosi w Polsce ponad 900 osób.

<sup>4</sup> R. Marcinek, *Archiwum księdza Ludwika Ruczki i materiały do biografistyki powstańców styczniowych*, „Archeion” (czasopismo naukowe poświęcone sprawom archiwalnym) 1995, t. 94, s. 41–51.

<sup>5</sup> Wiadomo, że towarzyszem zesłania Józefa Gawlińskiego był Jan Kwiatkowski, co potwierdził tuż po I wojnie światowej w Krakowie jego brat Stanisław Kwiatkowski (wtenczas już starzec). List z 24 kwietnia 1921 r. Teofila Kurnikowskiego z Krakowa do Kazimiery Gawlińskiej (w archiwum autora).

z Kazimierą z domu Gielg (ur. 1849 r.), której rodzice, Hilary i Maria z Siedlarskich, mieli jeszcze jedną córkę, Henrykę, zameżną z Marianem Jüttnerem, komisarzem c.k. policji w Krakowie<sup>6</sup> – będzie o nim jeszcze w dalszej części tekstu.

Stan zdrowia Józefa Gawlińskiego, ale też i konieczność zapewnienia odpowiednich warunków bytowych spowodowały ok. 1875 r. jego wyjazd z żoną do Niemiec, do Turynii – tam to klimat lesistego i lekko górzystego Lasu Turynskiego miał poratować jego zdrowie. Osiedli w malowniczo położonym mieście Rudolstadt, gdzie Józef, jako znający prócz słowiańskich języków także niemiecki i francuski, otrzymał stanowisko handlowca-korespondenta w znanej szeroko fabryce F. Ad. (Friedrich Adolf) Richter & Cie Anker-Steinbaukasten: środków leczniczych i zabawek – budowlanych klocków kamiennych<sup>7</sup>, znajdującej się przy Schwarzbürger Strasse 29<sup>8</sup>. Rodzina Gawlińskich zamieszkała w Rudolstadt przy Gartenstrasse (zapamiętajmy nazwę tej ulicy), w mieście tym urodziło się regularnie co dwa lata pięciu ich synów: Jan (ur. w 1876 r. i zmarły tego roku), Jerzy (ur. 1 sierpnia 1878 r.), Tadeusz (ur. w 1880 r., także zmarły w niemowlęctwie, jak pierworodny Jan), Adam (ur. w 1882 r.) i Stanisław (ur. w 1884 r.). Jerzy uczył się w domu, w wieku ok. czterechpięciu lat umiał już czytać i poczynił pierwsze udane próby gry na skrzypcach jako samouk. Chętnie też słuchał czytanych przez matkę utworów naszych wieszczów, po latach nadal pamiętał, że były to m.in. *Pan Tadeusz*, *Lilla Weneda* i *Balladyna*. Wspominał również, że budzący się w nim charakter samotnika często czynił zeń jedynie obserwatora żywiołowych dziecięcych zabaw, a na próby wciągnięcia go przez rówieśników do wspólnych igraszek reagował drapaniem, oni zaś wołali wtedy na niego *Dreister*. Akceptował jedynie swego przyjaciela Hansa i rówieśniczkę Lizę. Dzięki obcowaniu z dziećmi doskonale opanował w mowie język niemiecki (o tym także później przypomnimy).

Niestety, nadeszła dla Gawlińskich chwila tragiczna – choroba głowy rodziny rozwijała się i rychło doprowadziła do jego przedwczesnej, bo w wieku 40 lat, śmierci, co stało się 1 maja 1886 r. Józef Gawliński

---

<sup>6</sup> *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Cieszyńskiem na rok 1882*, s. 46; 1890, s. 47; 1895, s. 44.

<sup>7</sup> Własnoręczny życiorys Jerzego Gawlińskiego napisany 28 lutego 1945 r. w Zakopanem (w archiwum autora).

<sup>8</sup> Według urzędowego zapisu Józef Gawliński pracował tam jako *buchhalter* (księgowy). *Alphabetisches Einwohner-Verzeichnis*, Rudolstadt 1886, s. 11.



Kazimiera i Józef Gawlińscy z synami Jerzym (stoi)  
i Adamem (fot. Eduard Lösche, Rudolstadt)

został pochowany na rzymskokatolickim miejskim cmentarzu<sup>9</sup>, zaś nad niepracującą żoną z małymi dziećmi zawisła groźba opuszczenia Rudolstadt. Jerzy Gawliński miał wówczas lat osiem, zaś spędzone w Turynii lata wspominał jako raj rodzinnego dzieciństwa. Nieubłagany wyjazd, z braku dalszych perspektyw pozostania w Rudolstadt, choć dyrekcja fabryki Richtera zachęcała do pozostania, obiecując pomoc, musiał jednak nastąpić. Kazimiera Gawlińska, wypełniając wolę męża, z trójką małych chłopców i skromnym dobytkiem udała się dorożką na stację kolejową – przejeżdżając nieopodal cmentarza, po raz ostatni skierowali wzrok ku mogiłom męża i ojca oraz braci. Już nigdy później tego miasta nie odwiedzili.

Powrócili tedy w roku 1886 do rodzinnego Krakowa, jedyne miejsce, gdzie mogli liczyć na ułożenie sobie skromnego choćby bytu. Kazimiera Gawlińska, nieposiadająca zawodu, co wtenczas było częstym wśród kobiet zjawiskiem, mogła tu liczyć na swoją matkę, u której wraz z dziećmi (niebawem po przyjeździe zmarł najmłodszy z synów – Stanisław) na krótki czas zamieszkała. Prowadziła z nią tzw. lokal śniadankowy w bliskości dworca kolejowego – skromny bar, w którym mogli się posilić podróżni. Interes ten nie przynosił co prawda znaczących dochodów, ale zapewniał dopływ grosza i jako takie wyżywienie dla rodziny; także umiejętność szycia (na posiadanej ręcznej maszynie) pozwalała wdowie uniknąć wydatków na ubrania dla synów. Natomiast jej siostra, Henryka – czyli „ciotunia Henrysiunia” – żyła z mężem (dobrze ustawionym w c.k. policji) i jedynym synem, tak jak ojciec – Marianem, w dostatku i krańcowo odmiennej sytuacji niż owdowiała, obarczona dziećmi i ledwo wiążąca koniec z końcem Kazimiera, z którą kontakt mógł przynosić jedynie kłopoty.

Matka z chłopcami rychło postanowiła się jednak mieszkaniowo usamodzielnic – znaleźli lokum u stóp Wawelu przy ul. Koletek 12, w domu Towarzystwa Dobroczynności, kilka lat wcześniej rozbudowanego, w którym istniał zakład dla ubogich i sierot. Synowie dostali tam opiekę i edukację, matka ich pracowała jako ochmistrzyni w oddziale dla chłopców. Niestety, Jerzy z nastaniem młodzieńczych lat nie mógł tam dłużej zamieszkiwać (ze względu na istniejący w zakładzie oddział dziewczynek chłopcy powyżej pewnego wieku nie mogli już tam przebywać); mat-

---

<sup>9</sup> *Extractum ex libro defunctorum ecclesiae cath. B.M.V. matr. Dolor. Rudolstadtensis, Rudolstadt die 7. Januarii 1887* (w archiwum autora).

ka z młodszym Adamem mogli tam jeszcze pozostać. Wtedy z pomocą przyszła „ciotunia Henrysiunia” – wujostwo Jüttnerowie przyjęli Jerzego, starszego siostrzeńca, na kwatery w swym obszernym mieszkaniu, wynajmowanym najprawdopodobniej w kamienicy przy ul. św. Tomasza 4. Jednakowoż lokum udzielone siostrzeńcowi było nad wyraz skromne – po prostu niewielka przykuchenna komórka.

Był to czas, kiedy Jerzy Gawliński rozpoczął naukę w krakowskim c.k. Gimnazjum św. Anny. Ta wybitna szkolna placówka rozbudziła w nim szerokie zainteresowania humanistyczne wsparte nauką greki i łaciny oraz ukształtowała jego głęboką wrażliwość poznawczą. Przez szkolne lata stronił od niefrasobliwego towarzystwa, nie uległ też z czasem częstej wówczas młodzieńczej lekkości obyczajów, będąc mimowolnym świadkiem nieobyczajnych zachowań swego o kilka lat starszego ciotecznego brata, Mariana, ze służącą w domu Jüttnerów. Wprost przeciwnie, szukał w gimnazjum towarzystwa kolegów nastawionych na samokształcenie oraz wrażliwych na nieskrępowany rozwój intelektu i światopoglądu. Dał się wtedy poznać jako autor wypracowania, w którym potępił inkwizycję, odpowiedzialną za spalenie na stosie Jana Husa, reformatora Kościoła i prekursora protestantyzmu – nauczyciele i ksiądz prefekt krytycznie ocenili postawę ucznia, bronił go jedynie historyk Michał Lityński. Udoskonalił też wtedy w piśmie wcześniej dobrze opanowany w mowie język niemiecki. Ujawnił również zdolności rysunkowe – wykonał tuszem serię humorystycznych rysunków, np. *Klub rzeźwimieszaków* z datą 9 listopada 1892 r. Niedługo przed maturą (może nawet jeszcze w klasie przedmaturalnej) zawiązał z przyjaciółmi, o poważnym, podobnym jak jego światopoglądzie, tajne uczniowskie kółko samokształceniowe w zdobywaniu wiedzy wykraczającej poza szkolny program, jednakże bez podtekstu politycznego i niepodległościowego. Kółko (a zawiązywanie takich organizacji w szkołach były wówczas zakazane ze względu na szerzące się wśród młodzieży w Galicji idee socjalistyczno-wolnościowe) zostało jednakże szybko wytropione przez podejrzliwych austriackich szpicli, którzy szybko ustalili miejsce zamieszkania Jerzego i jego opiekunów. Okazało się więc, że sprawca i uczestnik nieprawomyślnych zebrań mieszka u samego nadkomisarza policji (jednego z trzech w mieście) – swego wuja Jüttnera, który natychmiast odczuł, że może mu to bardzo zaszkodzić w karierze c.k. funkcjonariusza. W efekcie Jerzy został tuż przed maturą wydalony z gimnazjum z „wilczym biletem”, a także

wyrzucony przez wuja z mieszkania ze słowami: „Wynoś mi się stąd i nie pokazuj więcej na oczy, ty drapichruście” – był to rok 1895.

Zdarzenie to stanowiło moment przełomowy w życiu Jerzego Gawlińskiego – nie podejmował już prób zdobycia matury, zamieszkał u matki, która nadal pracowała w Towarzystwie Dobroczyńności „na Koletkach”. Wtedy postanowił rozwinąć umiejętności w tych artystycznych kierunkach, w których okazywał wyraźną wrodzoną predylekcję. Posiadane więc przez Jerzego zdolności i zamiłowanie do rysunków skłoniły jego matkę do odwiedzenia prof. Władysława Łuszczkiewicza, wtenczas dyrektora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, z nadzieją, że na podstawie przedstawionych prac i bezpośredniej z zainteresowanym rozmowy przyjmie go w poczet studentów uczelni (matura nie była do tego wymagana). Jednakże Łuszczkiewicz orzekł: „Matejką nie będzie, może go Pani skieruje do zawodu bardziej praktycznego, jest Pani przecież w trudnych warunkach”... Wtedy to Jerzy skierował swe kroki ku górą, choć jeszcze nie ku Tatom – podróż do Zakopanego była dość uciążliwa (linia kolejowa docierała – od 1884 r. – jedynie do Chabówki), ale przede wszystkim kosztowna, tak jak i sam, nawet najskromniejszy, pobyt pod Giewontem. Gawliński zbijał się tedy ku Tatom (jak się później okazało – przeznaczeniu swego życia) powoli. W 1895 r. w sierpniu wędrował po Sądecczyźnie, mając zaplecze w Nowym Sączu u kuzynów swej matki – Teofil Kurnikowski był tam starszym komisarzem maszyn przy kolejach państwowych<sup>10</sup>. Jerzy odwiedzał zabytki regionu i sporządzał ich szkice w ołówku czy tuszu, jak np. wewnątrz zamku w Wiśniczu, zamku w Czorszynie, ruin wieży zamku w Rytrze czy baszty zamkowej w Nowym Sączu – być może inspiracją były tu dla niego szkice rysunkowe Józefa Burdy także o podobnej sądeckiej tematyce. Kurnikowscy postrzegali swego krakowskiego ubożego kuzyna jako oryginała, trochę dziwaka – mówili o nim przyjaźnie „taki Jirz”...

W następnych latach – od 1896 do 1898 r. (a może aż do 1901?) – Gawliński poświęcił się skrzypcom, odbywając wyższy kurs gry na tym instrumencie prowadzony przez znanego pedagoga Roberta Poselta w krakowskim Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego, zdobył też zapewne wtedy używane skrzypce z nalepką „Amati” – można z dużą dozą pewności przypuszczać, że nie był to oryginalny XVII-wieczny włoski eg-

---

<sup>10</sup> Syn Teofila Kurnikowskiego – Kazimierz Zdzisław, prawnik, po 1918 r. dyplomata (konsul RP w Nowym Jorku, Pittsburgu, Chicago i Jerozolimie).

zemplarz z Cremony, lecz znacznie późniejszy, zapewne czeski, wyrób według tego wzoru. Nabyte umiejętności musiały być znaczne, jako że Jerzy Gawliński już sam, choć sporadycznie, udzielał w następnych latach lekcji gry na tym instrumencie i warsztatowych rad przygotowującym się do wystąpień koncertowych młodym skrzypkom.

Pobyt w Krakowie nadal był dla Kazimiery Gawlińskiej, ale też i jej matki, trudny, przede wszystkim z powodów materialnych, a co za tym idzie – i mieszkaniowych. Postanowiła ona tedy wyjechać na dłużej do Zakopanego i zająć się prowadzeniem pensjonatu, jako że moda na Zakopane rosła, a dzięki doprowadzonej właśnie pod same Tatry linii kolejowej (1899 r.) przybywali tam coraz liczniejsi goście, którzy wtenczas poszukiwali zwykle na dłużej przystępnego w cenie lokum. Wynajęła więc ona mieszczący się przy położonej nieco na uboczu ul. Chałubinskiego 16 pensjonat Jurand, gdzie mogli znaleźć miejsce i jej matka, i dwaj synowie. Prowadziła go w latach 1901–1904. Wtedy to Jerzy mógł przez dłuższe okresy przebywać pod Giewontem, odbywać w Tatrach coraz ambitniejsze wycieczki, planowane z czasem w oparciu o przewodnik „Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański” – rocznik (z 1903 r.), który otrzymał 11 sierpnia tego roku od Władysława Żukowskiego. Można wspomnieć, że z kalendarzykiem tym przydarzyła się Jerzemu Gawlińskiemu mała, lecz dobrze zakończona przygoda – zgubił go 31 sierpnia, a zwrócił mu go dwa dni później woźnica fiakra (o numerze 204), co właściciel zguby skrupulatnie zapisał na wewnętrznej stronie tytułowej tego przewodnika. W okresie tym odwiedził, jak zanotował, m.in. Hałę Kondratową, Giewont, Czerwone Wierchy, Kominy Tylkowe, Bystrą, Hałę Gąsienicową, Dolinę Pięciu Stawów Polskich, Żółtą Turnię, Krzyżne, Kozi Wierch, Orlą Perc, Zawrat, Świnicę, szkicując ołówkiem i tuszem wrażenia z nich. Zaczął również zgłębiać historię góralszczyzny i regionu (interesował się szczególnie sporem o Morskie Oko oraz wyrokiem wydanym w tej sprawie przez sąd w Grazu), zagłębiać się w lekturze „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, poznawać zakopiański turystyczny świat. Założył też *Dziennik*, w którym jako pierwszą datę wpisał 31 grudnia 1901 r., z zaznaczeniem godziny „XI 3/4” w nocy, czyli tuż przed Nowym Rokiem, oraz drugą – 1 stycznia 1902 r. o godzinie „XII i 2 min”, kiedy to spędzał samotnie przelomowe noworoczne chwile w poddasznym pokoiku w Jurandzie. Zawarte tu zapisy, traktujące o celach ostatecznych, nawiązujące do słów ewangelistów, przywołujące Apokalipsę i określone



przez autora jako „soliloquium noworoczne” – to faktyczne wyznanie przez niego wiary i określenie credo swego życia. Należy tu dodać, że w następnym roku, dokładnie 23 września, przypomniała sobie o Jerzym Zwierzchność Gminy Zakopane, powiadamiająca go, „iż może się zgłosić do prezentowania do czynnej służby wojskowej w najbliższej położonej Komendzie [...] Do czynnej służby ma się Pan zgłosić w dniu 5 października br.”. Ku radości Gawlińskiego, zagorzałego pacyfisty, nie dane mu było przywdzianie munduru c.k. armii ze względu na niekwalifikujący go do tego stan zdrowia. W Jurandzie bywała też ciotka Jerzego – Henryka Jüttnerowa, w 1903 r. Jerzy wykonał węglem jej oraz swej matce dużych wymiarów portrety.



Pensjonat Jurand – m.in. Kazimiera Gawlińska (na krześle po lewej) i jej matka, Maria Gielg (siedzi – druga od prawej) (fot. N.N., VIII 1903 r.)



Jerzy Gawliński w Dolinie Pięciu Stawów Polskich  
(fot. N.N., VIII 1901 r.)

Pensjonat Jurand zapewne nie przynosił oczekiwanych dochodów, jak wiele jemu podobnych prowadzonych przez „delikatnych”, nienawykłych do walki o zysk, w odróżnieniu od biegłych w tym miejscowych właścicieli domów letniskowych i „handelków”. Jerzy z matką powrócili więc pod Wawel i zamieszkali pod znanym już adresem przy ul. św. Tomasza 4. W domu tym przebywała również owdowiała niedawno, bo w 1899 r., Henryka Jüttnerowa, jej syn, Marian, studiował medycynę. Usamodzielił się także wtedy Adam – brat Jerzego, który zamieszkał oddzielnie (przy ul. Miodowej 2) i podjął pracę jako strażnik skarbowy. Jerzy, przebywając w Krakowie, nadal rwał się myślą do Tatr, które zaczęły zajmować coraz ważniejsze miejsce w jego sercu i duszy. Kontynuował więc wpisywanie do powstałego trzy lata wcześniej *Dziennika* swych ulubionych tarzańskich wierszy – Franciszka Nowickiego, Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Adama Asnyka. Pierwszy wpis z tego okresu pochodził z 16 września 1904 r. – to strofa ze znanego wiersza Nowickiego *Tatry*:

Tatry!... czemóż jak siedzib szukające ptaki,  
Myśli moje ku waszej zamarłej pustyni,  
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

Ostatni zaś utwór, *Fantazje* autorstwa Tetmajera, Gawliński wpisał 29 października roku następnego. Niebawem okazało się, że zapoczątkowany poetyckimi wpisami *Dziennik* stanie się obszernym dziennikiem wędrowek Jerzego po Tatrach i własnej duszy.



Tatry, Jerzy Gawliński, węgiel, kreda, VIII 1903 r.  
(rysunek z wyobraźni, na poddaszu willi Jurand)

W tych też latach, bo 1904–1905, Jerzy Gawliński był czynny w biurze restauracji Wawelu jako pomocnik rysownika-dokumentalisty podczas badań archeologicznych, w kolejnych – do roku 1907, udzielał lekcji skrzypiec. Jednocześnie podjął samotne studiowanie filozofii i socjologii. Coraz bardziej też „wchodził” w środowisko postępowych, socjalizujących młodych ludzi, którym bliskie były ideały sprawiedliwości społecznej, odnowy moralnej i życia etycznego głoszone przez Edwarda Abramowskiego (po jego odejściu od marksizmu). Ciągnęły go także religijno-filozoficzne dysputy organizowane przez stowarzyszenie Eleusis, odbywające się wtedy pod patronatem jego twórcy, prof. Wincentego Lutosławskiego, dla moralno-duchowego samokształcenia, mającego ułatwić przejście od filozofii platońskiej do filozofii narodowej zawartej w twórczości trzech wieszczów. Codzienna egzystencja jednakże miała też

swoje wymagania – dla zapewnienia jej podstaw Jerzy Gawliński ukończył w 1905 r. kurs bibliotekarsko-administracyjny, dzięki czemu mógł podjąć stałą pracę w bibliotece Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie przy ul. Szewskiej 16. Ułatwiało mu to także korzystanie z zasobów tej bibliotki dla rozwijania własnych zainteresowań w dziedzinie psychiatrii i antropologii – wypożyczał chętnie takie prace autorów niemieckich wydane w oryginale. Tam też znalazła na pięć lat zatrudnienie w biurze Kazimiera Gawlińska. W tym okresie Jerzy, rozwijając swe zainteresowania bibliofilsko-historyczne, nabył na aukcji wiele starodruków wystawionych po zmarłym księdzu.

Ten brodaty, o posępnym i przenikliwym spojrzeniu, noszący się po młodopolsku już prawie 30-latek zwracał na krakowskiej ulicy uwagę swym wyglądem i posturą. Niekiedy ktoś szczególnie wytrwale przypatrywał się mu na ulicy, potem szedł za nim i proponował: „Może wstąpiłby Pan do naszego stowarzyszenia?” – Jerzy przypuszczał, że chodziło o masonów. Innym razem zaś został poproszony o pozowanie do kościelnego obrazu, gdy malarz miał wykonać głowę Chrystusa. Można też wspomnieć, że swym tajemniczym wyglądem i wyrazistym męskim obliczem wzbudzał zainteresowanie kobiet – choć w żadnym wypadku nie był mizoginem – zwykle bez wzajemności z jego strony. Tak więc zwróciła na niego uwagę prawie rówieśniczka Helena Radlińska<sup>11</sup>. Dążyła podczas aranżowanego wspólnego wyszukiwania książek na oddalonych regałach w bibliotece na Szewskiej do zdecydowanie bliższego kontaktu – Gawliński wspominał, że „gdy nikogo nie było w bibliotece stawiała za nim z tyłu i ocierała się o niego jak kotka”. Innym znów razem zjawiała się w bibliotece nauczycielka Maria Kachnikiewicz – po odczekaniu na wyjście czytelników zamknęła od wewnątrz drzwi na klucz i powiedziała: „Czuję, że Pan potrzebuje opieki. Mogę Pana nią otoczyć, może to być małżeństwo dla pozoru, ja się czuję do tego zdolna i powołana”. Jerzy odmówił i później zanotował: „Odrzuciłem życzliwą propozycję i sprawilem komuś wielką przykrość, a może nawet krzywdę. Ofiarowała mi przyjaźń, a ja ją odrzuciłem”.

Spotkania w kręgu przyjaciół, zwykle, jak się rzekło, o przekonaniach socjalistycznych, i uczestnictwo w dysputach filozoficzno-światopoglądowych, ale też i dotyczących nadciągających powiewów, zwiastujących być

---

<sup>11</sup> Helena Radlińska (1879–1954) – socjalistka, była twórczynią pedagogiki społecznej w Polsce; w Krakowie przebywała w latach 1906–1917.

może niepodległość, były częste i oczekiwane. Zdecydowanej większości ludzi z otoczenia Jerzego wolność kojarzyła się ze zrzuceniem przez naród zaborczych okowów, dla niego zaś choćby jedynie przysłuchiwanie się takim rozważaniom było już antidotum na żmudną codzienną pracę bibliotekarza, wyczerpującą przede wszystkim duchowo. W wielu zasadniczych kwestiach Gawliński nie utożsamiał się z prezentowanymi poglądami i stanowiskiem w kwestiach narodowych, zwłaszcza w odniesieniu do odrodzenia bytu państwowego i walki o niepodległość. W latach poprzedzających I wojnę światową dążenia skierowane ku odrodzeniu Polski wydawały się oczywiste, podczas gdy dla Jerzego wolność prawdziwa wiązała się z odrodzeniem ludzkości jako całości w kategoriach ewangeliczno-duchowych. Odczuwał, że przynależność do konkretnej narodowości nie jest tu najważniejsza, wielu osobom wyjawiał tedy swe ponadnarodowe stanowisko, czym sobie licznych zrażał. Tak więc tylko z niektórymi czuł bliskość duchową i głębsze zrozumienie, niezbędne do nawiązania i ugruntowania się trwalszej przyjaźni. Z czasem okazało się, że było to możliwe tylko z jedną osobą – mianowicie Zygmuntem Kisielewskim; inni, choć wydawało się, że bliższe porozumienie będzie z nimi możliwe, czynili mu bolesne zawody. Ale także i o tym później.

Prawdziwe natomiast ukojenie w codziennym znoju pracy w bibliotece dawała Gawlińskiemu myśl, by znów odwiedzić nie tak znów bardzo odległe od Krakowa Tatry. Możliwe to było jedynie podczas krótkiego urlopowego czasu, ale też i wyznaczonego bardzo skromnymi możliwościami finansowymi. Wynagrodzenie bibliotekarza było niewielkie, codzienne konieczne krakowskie wydatki, mimo zamieszkiwania z matką w małym mieszkanku pod znanym adresem na ul. św. Tomasza, pochłaniały je prawie w całości. Jakże mało więc mógł on zaoszczędzić na choćby najmniej wyszukaną zakopiańską kwatere i najsłabszy turystyczny ekwipunek oraz wyżywienie, z niedostatku którego często czuł podczas wycieczek znaczne osłabienie. Niemniej w czterech kolejnych latach dane mu było odwiedzić ukochane góry – w 1907, 1908, 1909 i 1910 r., zaś podczas jednego z tych wyjazdów przyjechali do niego matka i brat Adam, z którym wspólnie odbywał górskie wyprawy. Pomocny w ich przedsięwzięciu był doskonały *Przewodnik po Tatrach* autorstwa Janusza Chmielowskiego – jego część I, wydana w latach 1907 i 1908. Wypada zauważyć, że Gawliński posługiwał się też przewodnikiem w języku niemieckim – *Die Hobe Tatra*, przygotowanym przez Augusta Otto i wy-

danym w Berlinie w latach 1906–1907. Swój egzemplarz Jerzy Gawliński nabył 4 lipca 1907 r. w księgarni Leonarda Zwolińskiego w Zakopanem, jako pamiątkę kończącego się wtedy pobytu, co i tym razem swym zwyczajem zanotował na jego stronie tytułowej.

Każdy z tych wielodniowych pobytów Gawliński szczegółowo przedstawiał swym charakterystycznym, stylizowanym nieco na szwabachę, zwykle mało wyraźnym pismem – często dzień po dniu. Znalazły się tam zakopiańskie adresy i odbywane po mieście spacer, trasy dalszych, ambitnych wycieczek na wyniosłe tatrzańskie wierzchy, także nocnych z popasem w szalasię, spotkani dawniejsi znajomi i zawierane nowe znajomości. Jerzy czynił w zapisie wnikliwe obserwacje tatrzańskiego klimatu i przyrody. Notował wreszcie głęboko osobiste refleksję, inspirowane zwykle samotnym przebywaniem w świątyni strzelistych turni, budzących grozę, ale i przybliżających obecność Najwyższego oraz inspirujących i ośmielających do dialogu z Nim. Swe impresje w tych kwestiach Gawliński wyrażał na piśmie w postaci licznych krótkich profetycznych, zapisywanych na luźnych kartkach, rozpraw. Podejmował również próby fotograficznej rejestracji otaczającego go górskiego krajobrazu krajobrazu – nabył w tym celu skrzynkowy mieszkowy aparat fotograficzny (na płyty szklane 13 x 18 cm) firmy Emil Wünsche Reick-Dresden.

Gawliński opisywał w swym *Dzienniku* znamienne miejscowe zdarzenia – takim był 12 października 1910 r. pożar eleganckiego drewnianego pensjonatu Skoczyska<sup>12</sup>, będącego własnością Izy Kronhelmowej, położonego w dolnej części Zakopanego. Przywołajmy tu w całości pełną dramaturgii i ekspresji relację Gawlińskiego jako naocznego świadka tej pożogi:

O 1/2 do 11tej [w nocy – J.S.], właśnie gdym spożywał chleb swój wieczorny, zwróciły uwagę moją głosy i rozmowy niezwykle. Dosłyszałem słowa mówione jakby o ogniu. Wyszedłem do drugiego pokoju i spojrziałem w okno: jakiś budynek w ogniu przy Kościeliskiej ulicy. Rozpatrzyłem się lepiej: Skoczyska. Nowo dobudowane skrzydło właśnie płonęło. Ubrałem się i wyszedłem. Mnóstwo górali przed domem, w stronę

---

<sup>12</sup> Pensjonat Skoczyska został wybudowany w 1893 r. przy ul. Kościeliskiej w rejonie dzisiejszej ul. Za Strugiem. Autorami projektu byli znani architekci: Zygmunt Dobrowski i Tadeusz Stryjeński. Ten obszerny, luksusowo wyposażony obiekt, m.in. w łazienki, był miejscem spotkań zakopiańskiej elity kulturalnej, koncertów i występów teatralnych. W 1902 r. zatrzymywała się tam Helena Modrzejewska. L. Długolecka, M. Pinkwart, dz. cyt., s. 76.



Jerzy Gawliński (fot. N.N., 9 V 1909 r.)

ognia patrzących. Pomarańczowy skręt płomienny rwie się w czarne, gwiazdzone niebo. Blask pada daleko, całe pole przede mną widne. Ze wsząd nadbiegają ludzie, twarze jaśnieją z daleka, silne refleksy na postaciach. Czuję ciepło, gorąco, wreszcie żar. Spotkałem się z Góralem [Józefem Oppenheimem – J.S.] i z jego znajomym, Wigilewem. Przez mokre łąki podeszliśmy do płonącej budowli. Trzask, syk, szum, łakome mlaskanie; kłęby dymu nadziane milionami iskier wznoszą się szybko i wysoko, pędzone lekkimi podmuchami wiatru halnego. Na głowy pada z nich popiół, przypominający Pompeje! Gdziegdzie płonące strzępy, niby ptaki ogniste. Przeszliśmy na ulicę Kościeliską. Widzów dość dużo, grupami stojących. Na kilometr co najmniej, widno dokoła jak we dnie. Ale dziwny to, pomarańczowy dzień: wielki kontrast między nim a obejmującą nocą. Szybko szerzył się pożar. Już cały budynek w ogniu: węgle obrastają płomieniami, błyskawicznie wijącymi się lianami, z pomiędzy belek wysuwają się niezliczone języki ognia, niecierpliwie, drgające, dziko żarłoczne, wściekle. Całe płachty płomieni wysuwają się ze szpar, z okien buchają przewrotnie, w niebo rzucające się ogniospady. Dach przetrawiony zapada się, jedna za drugą powoli zanurzające się w gęstwą płomieni rozżarzone krokwie. Cały dom jedno olbrzymie ognisko, płomień osiąga swą największą wysokość: jak potwór żre głośno, na nic nie dbając, ofiara cała już w jego przejrzystej, żarnej gardzieli! O pomocy strażackiej cóż rzec? Cieniutkie a nieliczne wężyki wodne giną z rezygnacją w łonie rozszalałym wszechmocnego znicza. Więcej ich oblewa okoliczne domostwa. Górale z konewkami i wiadrami na dachach swych domów. Góralki zawodzą i żałośnie od przechodzących wzywają ratunku. Szczytowa ściana domu który najbliżej ognia, nieustannie zalewana jest wodą z hydrantu. Musieliśmy się cofnąć na plac tenisowy przed Skoczyska, a wreszcie na pole poza nim, tak żar stał się nieznosnym. Na placu tym i na polu nieco sprzętów, wydartych ogniowi, część drobna wobec pozostawionej na żer. Runął fasady szczyt jeden, wkrótce drugi. Wałą się ściany. Na chwilę płomienne wiry jeszcze wyżej się wznoszą, iskier olbrzymie wybuchy rozsadzają dymowe opony i rwą się poza nie, złocisty deszcz gęsty sypie się jak z wulkanu: ale niebawem już się uniżyć musiał hardy płomień, gdy zabrakło ścian, z których pod niebo wyrastał. O północy z wielkiego gmachu pozostały zgłiszcza. Do domu wróciłem o Iszej. Kominy silnie murowane, obalono już po moim odejściu. Służba i goście w willi mieszkający, potracili wszystkie swe rzeczy. Groźny był pożar. Widok przejmujący. Dzięki temu, iż wiatr się uciszył, ocalały okoliczne budynki, a może cała ulica Kościeliska, a może całe Zakopane!

Szczególnie malowniczy, podany w młodopolskiej stylistyce (ale cóż w tym dziwnego?), opis jednej z nocnych wypraw w Tatry, odbytej z Józefem Oppenheimem, pochodzi z 18 października 1910 r. Oto fragment spostrzeżeń Jerzego:



Astralny dzień na ziemi, a ziemia we śnie. Odstraszająco stromi się biała, na turnie liczne rozpadająca się grań Giewontowego grzbietu. Odprawiłem obrządek, na wszystkie ziemie posłałem z błogosławieństwem krzyż. Wyznałem Chrystusa, uczciłem tę moją skalistą ziemię. Modły ślałem ze szczytu. Niepostrzeżenie minęły 3 kwadransy. Choć tu cieplej było, niż w dolinie, towarzyszy mój zziąbl. Prośbę o łaskę powrotu do Pana modłów wznosząc, schodzić zacząłem z Giewontu 3/4 na 2gą. Jakżem rad z tej wycieczki nocnej! Bosko odmieniony świat, cudów niewysłowionych pełen, widzieć dane mi było! Na połowie drogi z przełęczy do źródła w Piekle, zniknął nam księżyc za granią. Diamentowo przeświecił nikać, krzak kosówki na grani. W cieniu, którym idziemy, pełno pobrzasku, pełno rozproszonej światłości. Coraz silniejsze kontrasty między światłem a cieniem, cienie coraz dłuższe, światło coraz jaskrawsze. W kotlinie rozmawiamy z wymowną skalą. Każde słowo dwa razy nam wyraźnie powtarza. Światło na hali oślepiające, niebieskie. Wszędzie pełno lśnień i połysków. Szalas obrócony na schronisko zalany jakby sztucznym, teatralnym światłem, mocna fosforescencja na dachu, na ścianach, na ganku, na poręczach, na stolach i lawach. W szalasiu przy ryńnicy znowu popas. Dłuższy i przy ognisku. Odchodząc zapaliliśmy pochodnię, by przy jej blasku przejść ciemny las. Księżyc już za górami, światło jego wciąż jednak jeszcze na hali: ale od wschodu zaczynają już pierwsze fale światła dziennego nadpływać. Dziwne wytwarza się połączenie, podniecające jak rozweselający gaz! Szron zgęstniał jeszcze, nadaje źdźbłom wszelakim elastyczność sprężyn. Grzęzną nogi w białym wykwicie a nie zostawiają śladów. W lesie mrok. Pochodnia dobre daje usługi. Mówimy o dziwnym odgłosie, który kęgami nas kilkakrotnie otoczył w Piekle: jakby łopot skrzydeł niewidzialnych i o dziwnym stukaniu tuż za nami, jakby niewidzialnej ciupagi. Gdyśmy wyszli z lasu, wschód barwić już rozpoczął niebo. Wszędzie białe, wszędzie szron i lód. Na jasnym niebie gwiazdy jeszcze gdzieś blade, nikać.

Ze skrzypcową „profesją” Jerzego (okaże się ona pretekstem) łączy się postać urodziwej Aldony Adlerówny, pochodzącej z bogatej, kulturalnej żydowskiej rodziny z Krakowa. W 1910 r. Aldona była we wrześniu w Zakopanem, podobnie jak Jerzy, można przypuszczać, że właśnie on był powodem jej tam bytności. W swym *Dzienniku* za ten rok wspominał spotkanie z nią w zakopiańskiej czytelni i odbywane wspólnie spacerunki po regłowych dolinach. Zauważył jednak, że jego „towarzyszkę [...] chwyciło jakieś historyczno-tęskliwe rozdrażnienie, wzbudzone samotnością... Bo na tęsknotę tylko jeden lek: ten, kto jej przedmiotem, przyczyną i celem... Brak miłości jest chorobą nieuleczalną...”. Wiedział, że nie może jej tego dać, czuł, że „mało przystawali do siebie”. Aldona jednak nie zrezygnowała, zwróciła się do niego z prośbą o lekcje skrzypiec. Gdy przy-

szła na pierwszą, ociągała się z jej rozpoczęciem i... w emocji, gwałtownie się rozplakała.... Gdy Jerzy zapytał, co się stało, odrzekła: „ach, to przecież nie o to chodziło”... , szybko wybiegła i już nigdy nie próbowała podjąć skrzypcowych spotkań. Kłopoty z wielbicielkami jednakże nie ustawały – podczas tego pobytu pod Giewontem Gawliński koresponduje z inną swą krakowską znajomą – Adelą Landau. Ta, czując się opuszczoną i lekceważoną przez Jerzego, bo wędrującego po Tatrach z kimś innym, grozi ostentacyjnym wyjazdem do Paryża „bez środków, bez języka, na ośle”, co stara się on jej listownie wyperswadować. Okazało się, że z dobrym skutkiem.

Teraz nieco więcej o bliższych przyjaciółach Jerzego. Największa bliskość i najsilniejsza więź łączyła go ze wspomnianym Zygmuntem Kisielewskim (ojcem Stefana – „Kisiela”), pisarzem, podejmującym tematykę społeczno-narodową, z przekonania socjalistą. Przyjaciele spotykali się w ramach aktywności koła „Wolność”, którego formułą była wolność intelektualno-duchowa, a nie walka zbrojna; wypada tu nadmienić, że przyjęcie do niego nowego członka odbywało się na wzór obrzędu masońskiego. Podczas spotkań toczyli dyskusje na tematy filozoficzne, urzekł ich mistycyzm Tadeusza Micińskiego, pisarza i poety okresu Młodej Polski – „wielkiego maga” i „czciela tajemnic”, i wydana w roku 1910 jego *Nietota. Księga tajemna Tatr*. Jerzy Gawliński nabył ją 30 kwietnia tego roku, nazywał „Nową Apokalipsą Polską” i „Nową Nieboską” (był gorącym admiratorem twórczości Zygmunta Krasińskiego). Tak wyraża się o niej do Kisielewskiego: „W Nietocie są rzeczy, o których mówić nie należy. Kto może, niech je rozumie. O tych pisać dla drugich nie chcę. O innych inni napiszą. Daleko jednak od Nietoty do ludzi dzisiejszych!”. *Nietota* zdała mu się księgą nieomalże świętą, której żadne słowo nie było godne...

Przyjaciele wymieniali też ze sobą korespondencję podczas letnich pobytów Gawlińskiego w Tatrach. Szczególnie istotne są jego listy do Zygmunta, które pisał w 1910 r.<sup>13</sup> Pierwszy z nich nosi datę 14 września i jest faktycznym testamentem Jerzego dotyczącym jego bardzo indywidualnej i osobistej spuścizny pisarsko-filozoficznej. Gawliński czuje się źle, uważa, że jest już stary, bezdomny, i zwraca się do Zygmunta z prośbą o zajęcie się nią jako opiekun, gdyby go przeżył. Pisze: „Ko-

---

<sup>13</sup> Listy te zachowały się, jak wiele na to wskazuje, w postaci odpisów wykonanych przez nadawcę; brak jednakże pewności, czy zostały wysłane (listy w archiwum autora).

chany Zygmuncie! Muszę powiedzieć, otwarcie, że Wy nie możecie być moim zastępcą ani następcą, ale tyle dobrej woli, i uznania, i współczucia, i odczucia nie znalazłem w nikim”. Kisielewski wiedział więc o licznych, nigdzie niedrukowanych filozoficznych rozprawkach Jerzego i niezabieganiu o ich publikację – Gawliński pisał przecież: „Zupełnie brak mi ambicji autorskiej”, o jego niezaradności w zapewnieniu sobie bytu materialnego i związanych z tym zgryzotach finansowych. Pomyślał tedy, że być może Miciński pomógłby w wydaniu owych rozprawek. Zresztą i sam Jerzy brał pod uwagę spotkanie z nim – w liście do Zygmunta z 30 września (tego roku) pisze: „Najpierw o Micińskim: Czytając Tygodnik Zakopiański z wczoraj w Czytelni, natrafiłem w spisie gości, którzy przybyli między 25 VIII – 1 IX także nazwisko Micińskiego. Mieszka: Olcza 18 [...] Mógłbym się w Klimatyce dowiedzieć, czy jest jeszcze w Zakopanem [t.j. w Olczy]”. Zabiegi te, przedsiębrane wspólnie z Kisielewskim, wspomina Gawliński w swym *Dzienniku* podczas pobytu w Zakopanem w 1910 r. pod datą 4 października:

Kartka od Zygmunta z wieścią, że wreszcie widział się z Micińskim. Najlepsze przyjęcie. Podobają mu się te drobnostki moje, które mu przedłożyć mógł Zigmunt. Twierdzi, że powinien wydawać, że druk może mi dać możliwość życia. Ucieszyła mnie karta Zygmuntowa. Ale, czy mi się ten z Micińskim stosunek przyda na co? Czy z jego pomocą mógłbym się dobić niezależności?

Nadzieje okazały się płonne... W każdym razie Kisielewski bardzo cenil głęboko mistyczne pisma Gawlińskiego – wiele lat później, bo u schyłku 1951 roku, żona jego stwierdziła: „Mój mąż miał go za geniusza”.

W bliskości Jerzego Gawlińskiego znalazł się drugi towarzysz jego krakowskich spotkań – mianowicie Stefan Kuśmierczyk, niestety megaloman, kabotyn, pozujący na filozoficznego guru. Pojawiał się on również na wspólnych wycieczkach w Tatrach podczas letnich pobytów tam Gawlińskiego; wtedy to brawura i lekkomyślność Stefana – nowicjusza na urwistych szlakach – mogła lacno doprowadzić do poważnego wypadku. Kuśmierczyk, o władczej osobowości, starał się nad Jerzym dominować, sugerować możliwość udzielenia mu pomocy, o czym przekonywał Kaziemierę Gawlińską. Jerzy tak to ujmował w liście do Zygmunta:

W rozmowie z matką wyraził się, że już doszedł do celu, do którego zmierzał, że już osiągnął, co osiągnąć chciał i że może wiele, ale ja go prosić muszę. Matka pisze mi, że ma on minę i ton osoby ważnej,

możnej i wpływowej, o względy której starać się trzeba! Bardzo z piętra z matką rozmawiał.

Kuśmierczyk starał się wreszcie poznać dla swych podstępnych zamiarów psychikę Jerzego, poprzez listy pisane przez niego do Kisielewskiego – o tej korespondencji wiedział, ale nie miał do niej dostępu. Jednakże miał wobec Gawlińskiego kompleks odnośnie do jego nieprzeciętnego intelektu i powagi duchowej – wyludził w końcu od Zygmunta listy Jerzego i gdy poznał jego myśli i rozterki, ale też przekonał się, że nie da on nad sobą bezwolnie zapanować, napisał: „Jestem w posiadaniu Twoich listów. Wiem, kim jesteś. Mam taką moc, że mógłbym samą myślą roztrzaskać Twoją głowę, ale nie uczynię tego ze względu na Twoją matkę”. Bolesne było dla Jerzego uświadomienie sobie, jakim się Stefan okazał...

Życie Jerzego Gawlińskiego mimo wakacyjnych wyjazdów w Tatry nadal było przywiązane do Krakowa, choć mogło się to zmienić. Mistrz skrzypiec Robert Poselt, u którego kilka lat wcześniej kształcił się Jerzy i z którym nadal spotykał się na skrzypcowych próbach, zdecydował się otworzyć szkołę gry na tym instrumencie we Lwowie. Zapropozował tedy Gawlińskiemu, jako swemu wybitnemu uczniowi, który już sam osiągnął dojrzałość muzyczną i udzielał lekcji gry, by przeniósł się do tego miasta w celu objęcia pod jego zwierzchnictwem posady nauczyciela gry na skrzypcach. Jerzy propozycji nie przyjął, zbyt był związany z matką i nie chciał jej pozostawić w Krakowie, choć miasto i życie w nim stawało się dlań coraz trudniejsze po skonfrontowaniu z pobytami w Tatrach. One to wraz z intelektualnym klimatem Zakopanego – letniej stolicy Polski (a bywali tam wtedy tacy „wielcy” jak Piotr Chmielowski, Mieczysław Limanowski, wspomniany wcześniej Tadeusz Miciński, Władysław Orkan, Władysław Reymont, Andrzej Strug, by wymienić tylko niektórych) – na tyle Jerzego urzekły, że wspomniane wakacyjne pobyty ugruntowywały go w postanowieniu przeniesienia się pod Giewont na stałe. Nie bez znaczenia okazały się tu z pewnością namowy Józefa Oppenheima, także bibliotekarza w Towarzystwie Uniwersytetu Ludowego przy ul. Szewskiej 16, z którym Jerzy zawarł szczerą i trwałą przyjaźń i który już w 1909 r. przeniósł się na stałe pod Tatry. Zachętą do osiedlenia się w Zakopanem były więc też wspólne górskie wycieczki – w ich opisie w *Dzienniku* Jerzy nazywa Oppenheima „Góralem”. Jednocześnie potęgowała się niechęć Gawlińskiego do powrotu z gór pod Wawel – w swym *Dzienniku* podczas pobytu w Tatrach w roku 1910 wy-

powiedział to wyraźnie: „Nęka mię myśl powrotu w Kraków potworny!”, zaś swe miejsce na świecie wskazał niebawem dobitnie w dniu wyjazdu z Zakopanego w zdaniu kończącym *Dziennik*: „Ruszyły koła w północną stronę. Ale sercem, myślą i wolą jam w Tatrach na zawsze! Prowadź mnie i przyprowadź Bóg!” Decyzja została podjęta...

Poznani podczas ostatnich pobytów Gawlińskiego w Zakopanem przyjaciele i gorący orędownicy upowszechniania tam czytelnictwa, jak np. Stefan Żeromski czy Dionizy Bek, do takiej decyzji również go naklinali. Tamtejsze Towarzystwo Biblioteki Publicznej potrzebowało wykwalifikowanego pracownika, zakopiańska placówka biblioteczna, której początki sięgały jeszcze końca XIX w.<sup>14</sup> (przekształciła się bowiem z powstałej wówczas Czytelni Zakopiańskiej, którą Jerzy znalazł przecież jako wcześniejszy bywalec) coraz bardziej się rozrastała; w 1912 r. liczyła ponad 5500 tomów. Decyzja, jako się rzekło, była już podjęta, niemniej okazywała się trudna do urzeczywistnienia, bowiem należało zapewnić byt samotnie mieszkającej matce. Była też kwestia bardziej osobista – wyjechać do Zakopanego z Jerzym zamierzała też coraz bardziej pragnąca się do niego zbliżyć wspomniana już wyżej jego krakowska znajoma – Adela Landau<sup>15</sup>.

Adela Landau to w zasadzie temat na oddzielny artykuł. Tu wypada wspomnieć, że tworzyła z Jerzym nieformalny związek, a zbliżały ich przede wszystkim zainteresowania filozoficzne. Urodzona ok. 1890 r. w Warszawie, otrzymała niepełne wykształcenie średnie, następnie ukończyła kursy pielęgniarstwa i masażu, przypuszczalnie także kurs haftu. Przed 1912 r. przebywała w Krakowie, gdzie pracowała, dzięki zdolnościom rysunkowym, jako retuszerka w zakładzie fotograficznym. Mimo że nie praktykowała judaizmu, interesowała się talmudem, kabałą i magią, także malowała kwiaty i małych rozmiarów portrety. W swych ukształ-

---

<sup>14</sup> Pierwszy dostępny publicznie księgozbiór w Zakopanem należał do Towarzystwa Tatrzańkiego – liczył ok. 2 tys. pozycji i mieścił się w dawnym Dworcu Tatrzańskim, zwanym „kasyno”; spłonął podczas pożaru tego drewnianego budynku 21 stycznia 1900 r. Drugi zbiór biblioteczny, dający początek przyszłej Bibliotece Publicznej, został utworzony przez klub naukowo-towarzyski pod nazwą „Czytelnia Zakopiańska”, która rozpoczęła działalność 11 stycznia 1900 r. Cztery lata później klub ten przekształcił się w towarzystwo noszące nazwę „Biblioteka Publiczna w Zakopanem”. Pierwszą jej siedzibą był dom Słowika przy górnych Krupówkach, drugą – willa Polanka, także miejsce spotkań zakopiańskiej elity, trzecią, od 1908 r. – oficyna Bazaru Polskiego i od 1914 r. – Dworzec Tatrzański. J. Gawliński, dz. cyt.

<sup>15</sup> Landau Adela [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 4, Wrocław 1986, s. 433 (aut. biogramu Jan Skłodowski).

towanych już i wyraźnych przekonaniach światopoglądowych nie byli zgodni, jak powiadał Jerzy: „Kaźde z nas siedzi na oddzielnym pagórku”. Był rok 1912, gdy Gawliński urzeczywistnił decyzję wyjazdu na stałe pod Tatry, odradzał jednak Adeli, by jechała wspólnie z nim. Nie tylko musiałby jej zapewnić byt, ale też rozwiązywać sytuacje konfliktowe, gdyby sprowadził do Zakopanego matkę (do której Landau nie pałała sympatią, uważając, że jej obecność utrudni większe zbliżenie się z Jerzym). Adela trwała jednak uparcie przy zamiarze wspólnego tam zamieszkania, mówiła: „Jeśli nie chcesz mnie przygarnąć jako człowieka, przyjmij mnie jako swojego psa – bo nim dla Ciebie się czuję, jestem Twój *kejlef* (hebr. pies)”. Jerzy stanął w Zakopanem w grudniu tego roku i objął w pierw miejsce sekretarza, a dopiero po pewnym czasie bibliotekarza Towarzystwa Biblioteki Publicznej, która mieściła się wtedy w oficynie Bazaru Polskiego. Adela przybyła tam za nim rok później, nazywana dla „poprawności” towarzyskiej i ucinania sensacyjnej dociekliwości otoczenia panią Gawlińską. Jak się po latach okazało, była w życiu Jerzego postacią tragiczną.

Liczne były na początku pobytu pod Giewontem adresy Jerzego: stara chałupa Jana Krysiaka przy Krupówkach, u Józefa Oppenheima – być może w domu AZS na Łukaszówkach 3, dalej Gąsienicówka – czyli „Mały Domek” Konstantego Steckiego (seniora) pod Lipkami (ul. Za Strugiem), willa Polanka przy dzisiejszej ul. Zamoyskiego, wreszcie już na dłużej – Dworzec Tatrzański, istniejący do dziś przy Krupówkach, w którym przy mieszczącej się tam od 1914 r. Bibliotece Publicznej znajdowało się małe mieszkanie jej bibliotekarza. Zawodowe obowiązki absorbowwały Jerzego, ale też i coraz bardziej wciągała go atmosfera przepowiadająca nadejście wielkich, epokowych zmian i związanych z tym oczekiwań i obaw. Do biblioteki napływały socjalistyczne broszury propagandowe, które Gawliński, jako sympatyk lewicowych nurtów, ukrywał poza biblioteczną ewidencją w magazynie na najwyższej półce. Grono bliskich jemu ideowo socjalistów i już jawnych działaczy wojskowych rozprawiało pod Giewontem o nadziejach na wolną Polskę, prowadząc jednocześnie przygotowania do wprowadzenia zamierzeń w czyn. Przebywał tam przede wszystkim Józef Piłsudski, który brał udział w aktywności zakopiańskiego strzeleckiego oddziału, również osobiście znany Jerzemu Henryk Minkiewicz (w międzywojniu generał, zamordowany w lesie katyńskim), członek Organizacji Bojowej PPS-Frakcja Rewolucyjna, komendant miejscowego oddziału Strzelca i organizator Drużyn Podhalańskich, które

spod Giewontu poprowadził do Legionów. Gawliński żywo sympatyzował z tymi działaniami, asystował odjazdowi I oddziału Strzelca 6 sierpnia 1914 r. – na pamiątkę tego zdarzenia zasuszył jedną z róż, którymi obrzucono odjeżdżających. W tym też roku przyjaciel Jerzego malarz Jan Rębowski wykonał kredką jego portret<sup>16</sup>. Wtedy to wreszcie spotkał się osobiście z Tadeuszem Micińskim, który powiedział: „Powinniśmy zawrzeć ze sobą przymierze, to przebudujemy świat”. Nie zdążyli – zawierucha I wojny skierowała Micińskiego na tereny dzisiejszej Białorusi, gdzie na początku 1918 r. zginął tragiczną śmiercią w niejasnych okolicznościach (najprawdopodobniej zamordowany przez miejscowego chłopca-woźnicę, przypuszczającego, że kuferek podróżny, w którym Miciński chronił swe pisma, kryje kosztowności).

Nastaly wojenne lata, a wiadomości, które docierały ze świata do Zakopanego, zwykle dobre nie były. W 1915 r. nadeszło z Bochni urzędowe zawiadomienie, że w tamtejszym szpitalu wojskowym zmarł na tyfus powołany do wojska Adam Gawliński, jedyny już brat Jerzego. Niebawem też zgłosiła się do niego pewna nauczycielka z tego miasta, informując, że ma z Adamem dziecko i prosi Jerzego, by wziął je na wychowanie. Niestety ze względu na swą trudną sytuację nie był w stanie tego spełnić.

W następnym roku przybyła do Zakopanego na stałe Kazimiera Gawlińska, która znalazła zatrudnienie w biurze Towarzystwa Tatrzańskiego, częstsze też stały się kontakty Jerzego z przebywającymi w Zakopanem przyjaciółmi – Kazimierzem Tobiczykiem (literatem, turystą, noszącym później nazwisko: SAYSSE-Tobiczyk), Stefanem Łubieńskim (antropozofem, literatem), Adamem Uziembłą (politykiem) i Martą Suzinówną, z którymi spotykał się w nowo wybudowanym pod Antałówką (w 1912 r.) sanatorium Sanato (własność Aleksandra Rumińskiego) oraz w Modrzejowie, gdzie do tej kompanii dołączyli nieznani z imienia Czer-nigiewicz i Kalińska. Jednocześnie stan księżek zakopiańskiej biblioteki powiększał – ich liczba z ponad 7 tys. w roku wybuchu wojny zwiększyła się w roku jej zakończenia do ponad 9 tys. woluminów.

Jerzy Gawliński nadal odbywał tatrzańskie wycieczki, zaś sprawy ruchu turystycznego były mu bliskie – wiadomo, że w 1922 r. był członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego w jego zakopiańskim oddziale. Bliższa przyjaźń łączyła go wtedy z Januszem Kotarbińskim, malarzem, grafi-

---

<sup>16</sup> Portret znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem.



Spotkanie w Modrzejowie – od lewej: Marta Suzinówna, Czernigiewicz (stoi), Kazimierz Tobczyk, Jerzy Gawliński, Stefan Łubieński, Adam Uziembło, Kalińska (fot. N.N., 21 IX 1916 r.)

kiem, literatem, w czasie I wojny legionistą, który w 1919 r. zamieszkał w Zakopanem. Poznał on Jerzego jako żyjącego w bardzo trudnych warunkach finansowych bibliotekarza, ale też myśliciela, rysownika i tatrzańskiego ambitnego turystę, z którym z czasem podjął odwiedzanie tatrzańskich jaskiń. Bodajże w 1922 r. przyjechali pod Tatry krewni Kotarbińskiego – zamożni właściciele majątku Obory pod Warszawą. Byli to prawdopodobnie Henryk Potulicki z dopiero co poślubioną żoną Marią ze Strojnowskich. Malarz przedstawił im trudne położenie Gawlińskiego, a oni postanowili w intencji zawartego właśnie małżeństwa spełnić dobry uczynek polegający na przekazaniu dużej sumy pieniędzy (wiadomo o kwocie co najmniej ok. 10 tys. – tylko w jakiej walucie?) na znaczące polepszenie bytu wybitnej, pracującej twórczo niezamożnej osobie. Zdecydowali więc pomóc w ten sposób Gawlińskiemu, który wzdragając się, po usilnych perswazjach, pieniądze przyjął – jednakże nie czuł się z tym dobrze i pieniądze szybko zwrócił, tłumacząc, że czułby się przymuszony spełnić ich oczekiwania, ale też może i oni nie czuliby się usatysfakcjonowani jego osiągnięciami. Mimo to kontakty z Kotarbińskim nadal trwały – Jerzy przygotował kaligraficzne zawiadomienie o publicznej prezentacji jego utworu – jednoaktówki w trzech odsłonach pt. *Sen. Fantazja*



sceniczna, otrzymał zaś od niego opatrzony dedykacją egzemplarz *Nowel tatrzańskich* z pięcioma autorskimi linorytami, wydanych własnym nakładem w 1923 r. przez księgarnię L. Zwolińskiego w Zakopanem.

Nr. 6895

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE W KRAKOWIE  
UL. A. POTOCKIEGO L. 4. — TELEF. 1277. (BIURO W ZAKOPANEM W DWORCU TATRZAŃSKIM, TEL. 39).

Karta legitymacyjna  
na rok 1922 dla Członka Tow. Tatrzańskiego  
(Oddział *Zakopane*)

WPana *Jerzego Gawlińskiego*  
*Bibliotekarz Bibli. publiczn. w Zakopanem*

Wpisowe *~* Wkładka *500*

Prezes: *S. Marjan Prąszcowa* Sekretarz: *S. Adam Łaniewski* Delegat (Sekretarz Oddziału): *Gawliński*

Karta niniejsza, która należy na żądanie organów Towarzystwa wszędzie okazać, daje prawo do korzystania w roku bieżącym z wszelkich ulg, zniżek, udogodnień i przywilejów, jakie przysługują Członkom Towarzystwa Tatrzańskiego na podstawie statutu oraz przepisów i regulaminów obowiązujących w schroniskach Towarzystwa i jego Oddziałów.

Własnoręczny podpis Członka *Jerzy Gawliński*

Legitymacja Towarzystwa Tatrzańskiego Jerzego Gawlińskiego  
na rok 1922 (druk i pieczęć sprzed 1920 r.)

Spotykał się też wtedy Jerzy Gawliński w Zakopanem z Angielką miss Winifred Cooper<sup>17</sup>, malarką, która przybyła tam w 1923 r. Zafascynowana zakopiańszczyzną i teatrem formistycznym Witkacego (w krótkim zaprezentowała się niebawem jako wyrazista aktorka), nabyła w 1923 r. dom na Harendzie, który na tyle spodobał się Marii i Janowi Kasprowiczom, że zaproponowali Cooper jego odkupienie. Jak zaliła się Gawlińskiemu rok później, zgodziła się na to dość pochopnie i dom im sprzedała faktycznie pod przymusem, bowiem w istocie nie chciała się jego pozbyć, traktując sprawę jako niezobowiązującą obietnicę podczas żartobliwej rozmowy – Kasprowiczowie byli jednak nieugięci i nalegali na zawarcie transakcji, powołując się na dane już słowo. Wtedy to Cooper wykonała

<sup>17</sup> J. Skłodowski, *Angielka i Witkacy*, „Twórczość” 1987, nr 2, s. 114–120.

kredką i węglem doskonaly portret Gawlińskiego<sup>18</sup>. W tych latach wygłosił też Jerzy, sam uznawca reinkarnacji (którą nazywał „wielozyciem”<sup>19</sup>), odczyt na temat jogi hinduskiej. W 1926 r. dotknęło go kolejne odejście z grona najbliższych – zmarła jego matka, Kazimiera Gawlińska.

Jerzy interesował się lutnictwem. Do Zakopanego powrócił po I wojnie światowej ze Stanów Zjednoczonych – i zamieszkał na Bystrem – Andrzej Bednarz, stolarz, który pracując za oceanem w lutniczej manufakturze, opanował tajniki budowy skrzypiec. W Zakopanem, przy Szkole Przemysłu Drzewnego, uruchomił poświęcone temu kursy wieczorowe, cieszące się zainteresowaniem uzdolnionych góralskich chłopców. Gawliński, będąc zamilowanym skrzypkiem, zamówił u niego tradycyjne góralskie gęśle, które posiadał do końca życia.

Ważną w życiu Jerzego Gawlińskiego datą jest rok 1927, kiedy przybyła do Zakopanego Zofia ze Szrednickich, filozofująca nauczycielka, o ugruntowanej – zgodnie z greckim znaczeniem swojego imienia – szerokiej w tym zakresie wiedzy, niedawno poślubiona w Warszawie przez Józefa Fedorowicza. Józef, charakterystyczna postać Zakopanego, zwany powszechnie „Pimkiem” jako kierownik stacji meteorologicznej, znając zainteresowania żony poważną literaturą, zapoznał ją tuż po przyjeździe ze swoim przyjacielem Gawlińskim – podczas wizyty w bibliotece, 8 listopada, powiedział do niego: „Przedstawiam Ci swoją żonę Zofię, pomagaj jej w wyszukiwaniu interesujących ją książek”. Jak się niebawem okazało, znajomość Fedorowiczowej i Gawlińskiego, oparta na głębokim duchowym porozumieniu, przetrwała do śmierci Jerzego – gdy poznał się z Zofią, miał 49 lat, ona – 25.

Częstym gościem w domu Fedorowiczów oprócz Jerzego Gawlińskiego (jego towarzyszką życia, Adela, u której coraz wyraźniej ujawniały się stany psychicznego rozdrażnienia, stroniła od bywania u przyjaciół Jerzego, przedkładając nad nie malowanie i odczytywanie tajemnych szyfrów kabały) byli Karol Ludwik i Stefania Konińscy. On, jako wrażliwy na etyczny wymiar kultury i sztuki prozaik, autor m.in. bardzo osobistego, o religijnym charakterze pamiętnika (*Nox atra* i *Ex labyrintho*), wysoko

---

<sup>18</sup> Portret znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem.

<sup>19</sup> K.L. Koniński, *Straszny czwartek w domu pastora; Dalsze losy pastora Hubiny*, wstęp i oprac. J. Rybka, Kraków cop. 2015, s. XXXVI, 91.

ocenił uduchowione piarstwo Jerzego, ale też zwrócił uwagę na osobę autora, o którym mówił: „To jest człowiek prawdziwie serio”.

W tym okresie (w 1935 r.) portret Gawlińskiego wykonał węglem malarz Antoni Michalak<sup>20</sup>.

W tym czasie biblioteka, która wyraźnie powiększyła stan posiadania, m.in. dzięki prywatnym darowiznom – w roku 1934 liczyła ok. 18 tys. tytułów – przeżywała znaczne trudności finansowe. Wpłaty z abonamentu czytelników, będącego jedynym stałym źródłem dochodu placówki, były coraz niższe, jako że poszukiwali oni nowinek beletrystycznych, a te stanowiły zaledwie część zbiorów wśród książek poważniejszych, zwykle naukowych. Biblioteka odczuwała potrzebę uzyskania funduszy publicznych, które dawałyby jej niezależność. W zaistniałej sytuacji brakowało środków na wynagrodzenie dla wyjątkowo sumiennie wywiązującego się ze swych obowiązków bibliotekarza, zdarzało się, że przez dłuższe okresy Gawliński pozostawał bez niego. Zagrożony wreszcie został byt samej placówki, której lokal, nadal znajdujący się w Dworcu Tatrzańskim, został uszczuplony z powodu uruchomienia przez właścicieli budynku zarobkowej noclegowni w sali mieszczącej regały z książkami. Koniński zwrócił wobec tego uwagę również i na warunki życia jej bibliotekarza, stwierdzając, że: „nie tylko trzeba ratować bibliotekę, ale wydobyć z tragicznej sytuacji człowieka – poważnego, skazanego na nędzę, mękę i głód”. Napisał on w tej sprawie apel pt. *Ratować dzieło Żeromskiego*, opublikowany w piśmie „Prosto z Mostu”, a także jako przedruk w postaci ulotki<sup>21</sup>. Na szczęście pod koniec lat 30. sytuacja uległa, także dzięki usilnym staraniom samego Gawlińskiego, poprawie. Natomiast w latach wojny Koniński wspomagał Jerzego finansowo (także anonimowo), wysyłając mu część swej renty inwalidzkiej; zwracał się również wtedy do Kazimierza Wyki o protekcję w przyznaniu bibliotekarzowi wsparcia finansowego i wreszcie – pamiętał o Gawlińskim w swym testamencie (Koniński zmarł w 1943 r.)<sup>22</sup>. Trzeba tu wspomnieć, że stalej

---

<sup>20</sup> Portret znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem.

<sup>21</sup> Sygnatariuszami tego apelu byli: Michał Choromański, Piotr Choynowski, Ferdinand Goetel, Maria Kasprończowa, Karol Ludwik Koniński, Kornel Makuszyński, Rafał Malczewski, Adam Nowakowski, Michał Pawlikowski, Helena Rytardowa, Mieczysław Rytard, Wacław Sieroszewski, Karol Szymanowski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Mariusz Zaruski, Juliusz Zborowski.

<sup>22</sup> J. Rybka, *Wstęp* [do:] K.L. Koniński, dz. cyt., s. XXXVI–XXXVII.

niewielkiej pomocy finansowej udzielał Jerzemu jego cioteczny brat, Marian Jüttner, praktykujący wtedy w Sosnowcu lekarz.

U Fedorowiczów bywał też Stanisław Ignacy Witkiewicz – Witkacy. Pewnego razu zadał on Zofii pytanie: „Dlaczego w Europie nie ma mędrców i proroków, jak w Indiach? W Polsce byli Trzej Wieszczowie, ale od tych czasów nie ma nikogo takiego”. Gawliński swą tajemniczością wyraźnie intrygował Witkacego, który pytał: „Ale kim jest ten dziwny bibliotekarz zakopiański? Kto wie, kim jest ten Gawliński, co w nim siedzi?”. Wiedział coś na jego temat od Konińskich, zaprosił go więc – było to w lipcu 1937 r. – do Witkiewiczówki, dokąd Jerzy udał się fiakrem, dla wykonania portretu techniką pastelową<sup>23</sup>. Zapewne podczas portretowania wywiązała się między nimi „istotna” rozmowa, dlatego Witkacy, pod pretekstem dokonania w portrecie poprawek, zaprosił Jerzego raz jeszcze do siebie. Portret został przez Witkacego wykonany w typie „B”, więc według regulaminu Firmy Portretowej „S.I. Witkiewicz” „w rodzaju bardziej charakterystycznym, jednak bez cienia karykatury [...] Stosunek do modelu obiektywny”. Artysta zamieścił tam adnotację, że pięć razy nie palił i raz nie pił – co mogło świadczyć, że chciał nawiązać z portretowanym naprawdę poważny kontakt.

Niemniej nie omijały Gawlińskiego nieszczęścia osobiste. Choroba psychiczna Adeli potęgowała się, nawiedzały ją stany agresji wywołane urojonymi atakami chimier czających się za piecem, w które z zapamiętaniem rzucała talerzami z obiadem. Stan na tyle się zaostrzył, że zaczęło to przeszkadzać odwiedzającym czytelnię i bibliotekę. Pewnego jesienno popołudnia – był to rok 1937 – Adela wybiegła z domu w samej nocnej koszuli, zabrawszy jedynie puzderko z pierścionkami. W szale choroby zdążyła do Poronina, gdzie została dogoniona przez Jerzego fiakrem. Akurat z tamtejszej stacji odjeżdżał pociąg do Warszawy, Landau do niego wskoczyła, a za nią w ostatnim momencie Gawliński, który na bilety wydał ostatnie oszczędności. Dojechali do Warszawy i dzięki pomocy krewnych Adeli została ona umieszczona w zakładzie dla psychicznie chorych w Otwocku, gdzie poniosła śmierć z rąk Niemców w tamtejszym getcie w 1942 r.<sup>24</sup> Przed powrotem do Zakopanego wstąpił Gawliń-

---

<sup>23</sup> Portret znajduje się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem.

<sup>24</sup> Większość prac malarskich Adeli pozostała w mieszkaniu przy bibliotece w Dworcu Tatrzańskim – zaginęły one podczas jej likwidacji w 1940 r.



Jerzy Gawliński. Portret aut. Witkacego, pastel, 1937 r.

ski w Warszawie do mieszkających tam wtedy (przy ul. Smolnej) Kisielewskich – gdy zapytał o listy, które z Zygmuntem wymieniał, dowiedział się, że cały ich blok został przez jego żonę spalony... Był to dla Jerzego kolejny cios...

Gawliński powołał do Zakopanego nadzwyczaj zgnębiony. Na dodatek nie dysponował środkami finansowymi wymaganymi do opłacania pobytu Adeli w otwockim zakładzie. Zwrócił się więc listownie o wsparcie do kuzyna, Mariana, lecz ten pomocy odmówił, argumentując, że Landau ma przecież dalszą rodzinę. Odpowiedział: „Wchodzę zupełnie w Twoje położenie i prawdziwie współczuję z Tobą, ale wiele dopomóc Ci nie mogę. Ludzie tracą majątki na umysłowo chorych, a pomimo tego i tak ich wyratować nie mogą”<sup>25</sup>.

W tej sytuacji w swym małym przybibliotecznym pokoju Gawliński czuł się nadzwyczaj samotnie, garnał się do bliskich mu ludzi. Fedorowiczowie zaczęli go częściej gościć u siebie, zapraszając na obiady, wtedy też przyjaźń z Zofią i porozumienie z nią w sprawach „istotnych” zaczęły się coraz bardziej rozwijać, a dyskusje na tematy filozoficzne poruszane w licznych zapiskach Jerzego stawały się dla obojga coraz ważniejsze i coraz bardziej oczekiwane. Kontakty stały się jeszcze bliższe, gdy w 1938 r. Fedorowiczowie wynajęli obszerne mieszkanie pod kolejnym swym zakopiańskim adresem – przy ul. Ogrodowej 3, na I piętrze willi Jagienka<sup>26</sup>, położonej nieopodal Dworca Tatrzańskiego, gdzie zamieszkiwał Jerzy. Pozostawał on też w bliskim kontakcie z Juliuszem Zborowskim, dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego, i jego żoną, Irminą.

Jesienią 1939 r. nadeszły dla Zakopanego, tak jak i dla całego kraju, mroczne lata. Już w 1940 r. niemieccy okupanci zamknęli Bibliotekę Publiczną, nakazując przewiezienie jej zasobów do piwnic zarządu miejskiego, mieszczącego się przy Krupówkach w Bazarze Polskim. Gawliński z bólem serca asystował przy transporcie książek wozem konnym, z którego co rusz wypadaly one na ulicę. Zbierał je i wraz z innymi uratowanymi cennymi pozycjami, a także własnym księgozbiorem umieścił w bezpiecznym miejscu. Jednocześnie musiał opuścić swe służbowe mieszkanie w Dworcu Tatrzańskim. Przyjął więc zaproszenie przyjaciół Fedorowiczów do zamieszkania u nich w pobliskiej Jagience. W otrzymanym do dyspozycji poddasznym pokoiku wykrojonym ze strychu willi nie mógł pomieścić nawet całości swego skromnego dobytku, zabrał ze sobą

---

<sup>25</sup> List Mariana Jüttnera z 17 grudnia 1937 r. do Jerzego Gawlińskiego (w archiwum autora).

<sup>26</sup> Ta drewniana willa zbudowana w końcu XIX w. przez Józefa Sieczkę w cichym wówczas zakątku Zakopanego mieściła na początku XX w. pensjonat K. Łaszczowej; w międzywojniu mieszkał tam na parterze dr Tadeusz Gabryszewski, dziś niezamieszkała i chyląca się ku upadkowi, nosi adres ul. Zaruskiego 5.

jedyny prawdziwy swój skarb – walizy mieszczące kompletowane przez lata codzienne filozoficzne zapiski, ponadto portrety, skrzypce i wykonane przez Bednarza gęśle, uratowane książki i rodzinne fotografie, zachowaną korespondencję i niezbędne drobiazgi osobiste. Wiele natomiast rzeczy, w tym dawne listy adresowane do niego na ul. św. Tomasza 4 w Krakowie oraz przedmioty pozostawione przez jego matkę, zostały jeszcze w latach 30. wyniesione przez Adele Landau do poddasznej komórki w Dworcu Tatrzańskim, zaś Jerzy nie czuł się na siłach, by je stamtąd zabrać – zresztą nie miał dokąd. Niestety po II wojnie światowej zostały one przez pracowników Dworca spalone w towarzyszącym budynkowi ogrodzie. Na szczęście Niemcy nie interesowali się osobą samego bibliotekarza. Raz tylko, gdy były kontrolowane przez nich zakopiańskie domy, zainteresowali się, kto mieszka na poddaszu Jagienki – gdy dowiedzieli się, że to *alter Geiger*, postanowili go poznać. Byli bardzo zdziwieni, gdy odezwał się do nich wytworną, doskonałą niemiezczyzną...

Gawliński, w ciszy poddasznego pokoiku, dzieląc ze swymi przyjaciółmi Fedorowiczami wojenne dole i niedole, a z czasem i nędzę codziennego bytowania, nadal prowadził z Zofią dyskusje na temat bliskich mu przez całe życie istotnych dla świata zagadnień – zwłaszcza wojny i pokoju oraz koniecznych przemian w ich rozumieniu tak przez jednostkę, jak całą ludzkość, jakże wtedy będących na czasie. Prowadzona przez nich wymiana myśli odbywała się też drogą korespondencji listowej, prowadzonej pomiędzy mieszkaniem przyjaciół na I piętrze a pokoikiem na poddaszu.

Wtedy też Zofia zaczęła przepisywać (wpierw odręcznie, z czasem na maszynie) fragmenty pism Jerzego (nadal trudno czytelnych), by łatwiej mogły się z nimi zapoznać zainteresowane osoby. Niekiedy Gawliński pod swoimi rozważaniami, będącymi w istocie krótkimi profetycznymi traktatami, podpisywał się „Ortos” (z gr. prawidłowy), a własny system krytycznych konstatacji zwał „ortozofią”, do czego potrzebna była nie tylko wiedza, ale co najważniejsze – „widza”, czyli wewnętrzne, osobiste widzenie istoty problemu. We wspomnianej korespondencji między nimi pojawiają się też wątki natury bardzo osobistej – tu należy przywołać sonet napisany przez Jerzego dla Zofii, w którym zaprasza ją do wspólnoty duchowej. Co więcej, wyraźnie podkreśla, że to on może ją wyzwolić ze świata, w którym tkwi, i tylko on wolność duszy może jej dać. W istocie utwór ten to metafizyczne wobec Zofii oświadczenie Jerzego.

*Sonet za tego żywota I-szy*

*Dla Zosi jako spełnienie Jej życzenia*

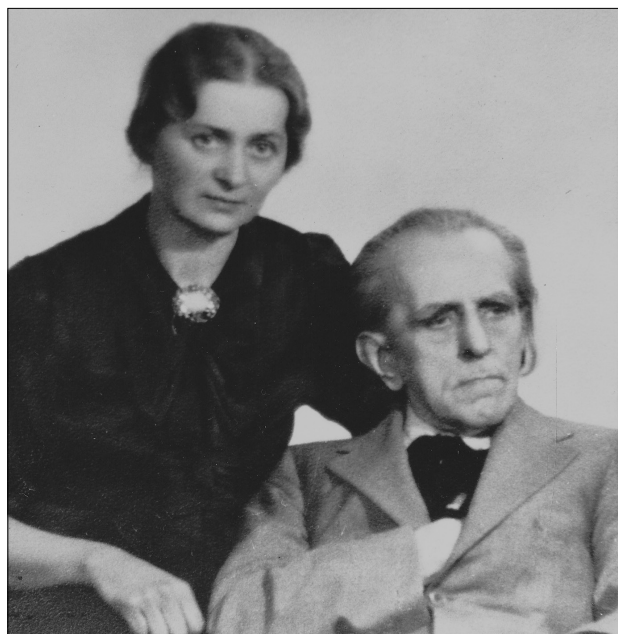
Ileż chwil cennych przeżyłabyś przy mnie,  
Gdyby ode mnie Twój nie dzielił Cię świat,  
Pusty i martwy a srogi jak kat,  
Topór grażący w duszy boskim hymnie.

Bo Twemu światu Twej nie trzeba duszy,  
Jemu bądź robot, jemu bądź automat,  
Jemu żer przynos a nie z nieb aromat,  
Dusza i niebo tylko go rozjuszy!

Więc pókiś w jeńctwie, pókiś niewolnica,  
Póki nad Tobą tyranami ciała,  
Skryj swoją duszę jak balsam w amforze,

W milczenie spowin astralne swe lica,  
Skap duszy ciałom, chceszli, byś ją miała:  
U mnie bądź duszą! Tu nieb wschodzą zorze.

*W Zakopanem 5 IV 1940: w nocy,  
Ortos<sup>27</sup>*



Zofia Fedorowiczowa i Jerzy Gawliński (fot. N.N., 1946 r.)

<sup>27</sup> Oryginal utworu: rkps (w archiwum autora).



W latach wojny prowadził też Jerzy korespondencję z Karolem Ludwikiem Konińskim, który wtenczas mieszkał w Rudawie koło Krakowa.

Wojna szczęśliwie minęła. Zakopane znalazło się w nowej rzeczywistości politycznej, której Gawliński, przede wszystkim jako zdecydowany przeciwnik wszelkich totalizmów, nie mógł zaakceptować. Niemniej włączył się w odtworzenie zakopiańskiej księżnicy jako Miejskiej Biblioteki Publicznej, która objęła część zachowanych podczas okupacji zbiorów dawnej Biblioteki oraz książek z niej pochodzących uratowanych przez niego i inne osoby prywatne. Prowadził ją samodzielnie, jednakże po niedługim czasie, będąc już w emerytalnym wieku, ale głównie z powodu nowych, powojennych „porządków”, zrezygnował definitywnie z tej pracy. Pisać jednak nie zaprzestał, jak również gry na skrzypcach. Na te domowe koncerty na poddaszu zapraszał czasami przyjaciół i przebywających u nich gości. Pewnego razu zdarzyła się rzecz humorystyczna, gdy po odegraniu w skupieniu koncertu Bacha bardzo zmęczona Zofia Fedorowiczowa zapytała Gawlińskiego, z którym nigdy nie byli „na ty”: „Panie Jerzy, czy Pan już nastroił skrzypce i mógłby nam coś zagrać?” – na co on nic nie odpowiedział, a jedynie spojrzał na pytającą z sympatią i wyrozumiałością...

Trudne przez długi czas warunki życia, zwłaszcza podczas tych ostatnich, wojennych lat, spowodowały pojawienie się u Gawlińskiego znaczniejszych dolegliwości zdrowotnych. Zaostrzenie nastąpiło w roku 1951, gdy 11 czerwca wyszedł wieczorem po gazetę – ponieważ dość długo nie wracał, Zofia z córką wyszły na poszukiwania i spotkały Jerzego prowadzonego przez dwóch mężczyzn – zasłabł na ulicy i upadł, raniąc skroń, gubiąc laskę i czarny filcowy kapelusz. Po tym zdarzeniu słabł z dnia na dzień i niedługo przed śmiercią, gdy już nie mógł mówić, porozumiał się z Zofią w kwestii, o której nigdy wprost nie rozmawiali, a która ich bez wątpienia nurtowała. Fedorowiczowa zapytała go wtedy, jako że również uznawała metempsychozę, kim by chciał być dla niej w następnym wcieleniu. Ponieważ nie mógł już odpowiedzieć, zapytała, czy chciałby być jej synem – ruchem głowy zaprzeczył, czy bratem? – zaprzeczył także, i – tu padło pytanie najważniejsze – czy mężem? – i wtedy Jerzy skinął głową twierdząco... Można więc powiedzieć, że w ten sposób zawarli duchowe małżeństwo... Nazajutrz, 4 września, dopełnił się krąg życia Jerzego przy zakopiańskiej ul. Ogrodowej, rozpoczęty w dalekim Rudolstadt przy... Gartenstrasse... Spoczął na Pęksowym Brzyzku, pierwotny drewnia-



Tatrzański granitowy głaz  
na grobie Jerzego Gawlińskiego,  
ustawiony ok. 1990 r.

ny krzyż z drewnianą tabliczką i wystylizowaną wedle kaligrafii Jerzego inskrypcją na niej z czasem został zastąpiony surowym wysmukłym tatrzańskim granitowym głazem. Naprzeciw jego mogiły zostali z czasem pochowani jego przyjaciele Fedorowiczo- wie – Józef (zm. w 1963 r.) i Zofia (zm. w 2002 r.), do końca swych sędziwych lat oddana strażniczka jego pamięci i pozostawionych przez niego pism.

\* \* \*

Klimat tamtych lat trwał w wiekowej willi Jagienka do ostatnich chwil życia Zofii Fedorowiczowej. Wędrownka na I piętro po skrzypiących drewnianych scho-

dach i przekroczenie progu jej mieszkania wprowadzały w magiczny klimat dawnego Zakopanego, tworzony przez niezwykłą osobowość mieszkanki i wnikliwe spojrzenia ze ścian portretowanych przez Witkacego tych, którzy „się minęli”. Ta istniejąca poza rzeczywistością i trwająca niezmiennie przez dziesięciolecia aura wraz z wielogodziennymi z Zofią Fedorowiczową rozmowami oraz przekazane przez nią wspomnienia, zapiski i dokumenty pozwoliły mi przybliżyć się do postaci Jerzego Gawlińskiego i dotknąć czasu, którym i w którym żył. Dziś popadająca w ruinę stara zakopiańska willa, w zasadzie już nie Jagienka, ale ponadstuletnia, przygięta do ziemi szpetna „Baba Jaga”, jedynie bardzo nielicznym przywołuje postaci i zdarzenia z nieodwołalnie ginącej zaprzeszłości.

## **„Dziennik tatrzański” Jerzego Gawlińskiego**

Tu kilka słów należnych temu unikatowemu dokumentowi epoki. Autograf autora to zeszyt w sztywnej oprawie z zielonymi stronami o wymiarze 136 x 148 mm, zapisany drobnym, niewyraźnym, charakterystycz-

nym dla autora pismem, z częstym użyciem przez niego kaligraficznej stylizacji wielu liter alfabetu, niemalże szyfrowych ich odpowiedników. Rozpoczyna się, jak wyżej wspomniano, wpisem: „Zakopane, we wtorek d. 31 Grudnia roku 1901, godzina: XI  $\frac{3}{4}$  w nocy”, a dalej wypisami z Ewangelii będącymi owym „soliloquium noworocznym”, co zajmuje strony 1 i 2. Na kolejnych – od 3 do 59 – zapisuje Gawliński pod datami 16 i 18 września 1904 r. oraz 28 października 1905 r. wybrane wiersze o tematyce tatrzańskiej autorstwa swych ulubionych poetów, a więc wyżej wymienionych Franciszka Nowickiego, Adama Asnyka i Kazimierza Tetmajera. Dalej następuje już właściwy *Dziennik tatrzański*, który podzielony jest na cztery części. Pierwszą z nich Jerzy Gawliński zatytułował *Pobyty w Tatrach w r. 1907: 16 VI – 7 VII* – stron 46, a każdą z trzech kolejnych jako *Pobyty w Zakopanem: 5 VIII – 2 IX 1908* – stron 42, *7 VIII – 17 IX 1909* – stron 100, wreszcie *5 IX – 19 X 1910* – stron 61. Cały tedy dokument Gawlińskiego liczy 308 stron rękopisu. Na tekst samego diariusza, obejmujący 249 stron, składają się prawie codzienne szczegółowe zapisy poświęcone spacerom po Zakopanem (z opisem miejsc, a także ze wskazaniem bieżącej pogody, temperatury) i niemal zawsze samotnym wędrownikom tatrzańskim, które Jerzy kontemlował bardzo osobiście, prowadząc podczas nich ciche rozmowy z samym sobą, otaczającym go żywiołem gór i Stwórcą; ich konkluzją były filozoficzne uogólnienia, często o eschatologicznej nucie, na temat sensu bytu i ogólnej wizji świata. Na kartach *Dziennika* pojawiają się też napotkani w Zakopanem lub na szlaku w górach miejscowi lub przyjezdni znajomi Gawlińskiego. Należy dodać, że występują w tekście zupełnie krótkie i odosobnione fragmenty w języku niemieckim (cz. III, s. 21, 22, 23, 24) oraz nutowe zapisy melodii, które nawiedzały autora podczas samotnej kontemplacji tatrzańskiego pejzażu (cz. III, s. 16, 19, 20, 26). Podsumowując, *Dziennik tatrzański* Jerzego Gawlińskiego jest ważnym dokumentem tamtego czasu i ze wszelkich miar wart jest, tak dla walorów faktograficznych, zapisu w młodopolskiej literackiej stylistyce, jak wreszcie postaci samego autora, utrwalenia i przedstawienia w postaci oddzielnej publikacji o szerszym zasięgu.

Próby takie podejmowałem. Wpierw przygotowanie oferty wydawniczej wymagało przepisania tekstu, co było niełatwym zadaniem nie tylko ze względu na utrudnioną z racji jego charakteru czytelność rękopisu, ale przede wszystkim z powodu używania przez autora, o czym już wspominałem, w jakimś sensie własnego alfabetu. Jego odczytanie stało się

1907: 16 - VI.

Przyjechałem do Zakopanego dnia  
16 czerwca <sup>w Piędziesiąt</sup> o godz. 8<sup>49</sup> wieczorem.  
Pogoda, ciepło, powietrze mgławce.  
Pokój pod Gubatówką za protokolem,  
z widokiem potulnicowym, ~~z widokiem~~  
dom prawnictwa licem do gór jest  
zwrócony. Dziwem miś enciesieniem  
widok przyrody, w śladu drogi  
z Krakowa <sup>przez</sup> ~~przez~~ Za Chabówką  
powietrze: jeden wonny koch lasów  
i tak <sup>podhalańskich</sup>. Za Nowym  
Targiem przelżyjskię z mroku śniegi  
tatrzańskie. Rosnie coraz więcej porzeczki  
mur cienia: to one, od lat czterech  
niewidziane: Tatry.

Pierwszy zapis w *Dzienniku tatrzańskim* z 16 VI 1907 r.

możliwe jedynie dzięki udzieleniu mi przez opiekunkę spuścizny pisar-  
skiej Jerzego Gawlińskiego, Zofię Fedorowiczową, wskazówek, jak auto-  
graf ten należy odczytywać, oraz informacji o znaczeniu poszczególnych  
znaków literowych używanych przez filozofa. Dokonałem też dekamu-  
flażu ukrytych w tekście pod skrótami nazwisk czy pseudonimami osób,  
z którymi stykał się Gawliński lub które towarzyszyły mu podczas wy-  
cieczek. W ten sposób mogłem sporządzić dokładny, wraz z przypisami,  
oddający absolutnie wszystkie słowa rękopisu, odpis liczący 143 strony  
maszynopisu znormalizowanego. Ofertę wydawniczą wraz z dokonanym  
maszynowym odpisem *Dziennika* złożyłem jesienią 1986 r. w Wydawnic-  
twie Literackim w Krakowie, do jego *Serii Tatrzańskiej*, jako wprost pre-  
dysponowanej dla publikacji tego właśnie tekstu. Odpowiedź redaktora  
Romana Hennela nadeszła w roku następnym i – była pomyślna. Nad-  
mienil o zawarciu umowy wydawniczej (data jej została w korespondencji  
z Wydawnictwem wstępnie ustalona na 1988 r.) i zasugerował przyszły

kształt książki jako przedstawiający wybór z *Dziennika* oraz odautorski komentarz charakteryzujący tekst Gawlińskiego i kreślący jego sylwetkę na tle epoki, lat zakopiańskich i całej jego spuścizny, wraz z odpowiednimi przypisami. Odpowiedzi towarzyszyła także wnikliwa, wyrażona na czterech stronach maszynopisu opinia Romana Hennela na temat tekstu *Dziennika* – jej najważniejsze fragmenty przytaczam:

Obecnie nadesłany „Dziennik tatrzański” byłby chyba jedynym poważniejszym śladem działań pisarskich Gawlińskiego, choć właściwie ma on charakter b. intymny i wolno wnioskować, że nie był raczej przeznaczony przez autora do druku. [...] Gawliński nie był taternikiem i wyczołnowcem. Uprawiał tzw. kwalifikowaną turystykę górską, która dawała mu wystarczające okazje do bacznej obserwacji natury, kontemplowanej niezwykle emocjonalnie. Zapuszczał się w doliny i w wyższe partie gór również nocą, oddając piórem uroki księżycowego pejzażu i przefiltrowując wszystkie wrażenia filozoficzną zadumą. Gawliński włada sprawnym piórem, jest niezłym stylistą, jego obserwacje są bogate w kolorystykę, plastykę kształtów i poetyckie skojarzenia. Naturalnie jego opisy krajobrazu górskiego naznaczone są wyraziście młodopolskim sposobem odczuwania i młodopolską stylistyką. Na dobro autora należy powiedzieć, że nie czyni tego pod wpływem literackiej pozy, lecz że wypowiadał swą postawę człowieka epoki. [...] Sądzę, że z tekstu należałoby bardzo umiejętnie wydobyć najbardziej interesujący odbiorcę wątek konkretnych i szerszych opisów pejzaży górskich, wątek spostrzeżeń czynionych podczas wycieczek, ale także samotnych dumań i refleksji filozoficznych. [...] Tak przyswojony Serii tatrzańskiej tekst Gawlińskiego nie będzie może szlagierem sezonu, ale ocalonym od zapomnienia dokumentem epoki, mającym szansę zainteresowania sobą co cierpliwszych amatorów opisów malarskich krajobrazów gór.

W następstwie powyższego Roman Hennel zaproponował złożenie materiału do redakcji na początku roku 1989, jednakże nadeszły lata zasadniczych przemian społeczno-politycznych, niosących nowe wyzwania dla funkcjonowania instytucji wydawniczych, w tym także Wydawnictwa Literackiego. Przygotowanie obiecanej umowy wydawniczej odwlekło się, a kolejna propozycja jej podpisania w końcu 1990 r. nie mogła się niestety zrealizować ze względu na zaprzestanie działalności Wydawnictwa. Następnie zaś, po kilku latach bezskutecznych prób zainteresowania tekstem innych oficyn wydawniczych, doszedłem do wniosku, że właściwy dla edycji czas jeszcze nie nadszedł, tym bardziej że pojawiła się kolejna przeszkoda – znacznie dłuższy niż poprzednio okres obowiązywania autorskich praw majątkowych do dzieła, określony na

70 lat ustawą z 1994 r. Także Zofia Fedorowiczowa zwróciła się z prośbą o zwrot oryginału *Dziennika*, co też uczyniłem, wykonawszy za jej zgodą przed oddaniem dokładną kopię kserograficzną całego jego tekstu. Niestety los oryginału *Dziennika tatrzańskiego* Jerzego Gawlińskiego po śmierci Zofii Fedorowiczowej w 2002 r. nie jest mi znany. Wiem jedynie, że został przekazany przez nią w ostatnich latach życia osobie postronnej i zapewne opuścił Zakopane – w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem znajduje się jedynie nie w pełni zgodny z oryginałem rękopiśmienny odpis *Dziennika* dokonany przez Zofię Fedorowiczową<sup>28</sup>. Trzeba wspomnieć, że znajdująca się pod opieką Zofii Fedorowiczowej w zasadzie cała spuścizna pisarska po Jerzym Gawlińskim, także jego korespondencja do niej, została po jej śmierci w 2002 r. wywieziona z Zakopanego w nieznaną do dziś miejsce.



---

<sup>28</sup> Zofia Fedorowiczowa sporządziła dwa odpisy *Dziennika* – odręczny oraz w postaci maszynopisu. Kilkakrotnie wspominała, co wypowiadam tu z pełnym przekonaniem, że otrzymała od Jerzego Gawlińskiego upoważnienie do przepisywania jego tekstów, także *Dziennika*, w sposób, jak to określała, „udoskonalający”. Jak się okazało, często z tego przyzwolenia korzystała, nie tylko ingerując w oryginalną interpunkcję, ale i stylistykę, także zastępując poszczególne słowa, zwłaszcza niektóre wywodzące się z młodopolskiej poetyki pisarstwa Gawlińskiego, innymi – według swego uznania, nawet skracając czy wycinając całe passusy, żeby przenieść je w inne miejsce *Dziennika*, niekiedy pod inną datę, niż umieścił je Gawliński, wreszcie dopisując całe zdania lub niewielkie fragmenty własnego tekstu. Należy dodać, że także w autografie Gawlińskiego znalazły się wtórne podkreślenia, dopiski i niezbyt konsekwentna wtórna paginacja. Powyższe przedstawiam bez komentarza i odpowiedzi na pytanie, czy uprawnione było korzystanie w ogóle, a zwłaszcza w taki właśnie sposób, z przyzwolenia autora *Dziennika*. W efekcie *Dziennik* w tych odpisach ma jakby drugiego autora, pomocniczego – Zofię Fedorowiczową, co mogłem stwierdzić, zestawiając owe odpisy z autografem Jerzego Gawlińskiego. Tu dodaję, że w niniejszym szkicu posilkowałem się jedynie tekstem oryginalnym *Dziennika*.